

Owoce łaski motu proprio *Summorum Pontificum* dla życia zakonnego i kapłańskiego*

Dom Jean Pateau OSB

W tak delikatnej dziedzinie jak liturgia, gdzie łatwo o kontrowersje, temat niniejszej rozmowy ma jedną zaletę: uniwersalność, niekiedy ideologii i chce pozostać czysto pragmatyczny. Gdy rolnik siew ziarno, może mieć ideologię, lecz gdy zbiera plon, ma już do czynienia z czymś całkiem innym. W zetknięciu z rzeczywistością, z naturą, ideologia przyczynia się do powstania owocu – owocu, który można zebrać, a który może być dorodny, słaby lub może go nie być wcale.

Dziesięć lat temu Papież Benedykt XVI zrealizował projekt, który dojrzewał od pierwszych chwil jego posługi Prefekta Kongregacji Nauki Wiary¹ – projekt przywrócenia Mszałowemu z 1962 r. oficjalnego statusu w drodze ogłoszenia motu proprio *Summorum Pontificum*.

Z pokorą wsłuchajmy się nie w nasze myśli, lecz w myśli Kościoła, a szczególnie w myśl jego liturgii, rozważając owoce tego dokumentu dla Kościoła powszechnego.

Na początku chciałbym zarysować historię liturgiczną opactwa Fontgombault, która posłuży nam za przegląd sytuacji. Następnie podzielę się kilkoma refleksjami na temat owoców dokumentu papieskiego z perspektywy rytu, jak również z perspektywy Kościoła.

Historia

Dom Jean Roy, który był opatem Notre Dame de Fontgombault w latach 1962–1977, życzliwie przyjął pakiet reform *Ordo Missae* z 1965 r. Nie bez pewnych obaw obserwował jednak ferment, który w 1969 r. miał doprowadzić do ogłoszenia nowego *Ordo Missae*, w którym dostrzegał zarówno zalety, jak i ograniczenia.

* Wystąpienie opata klasztoru Notre Dame de Fontgombault na kongresie otwierającym tegoroczną pielgrzymkę *Summorum Pontificum*, Rzym, 14.09.2017.

¹ Zebranie w Pałacu Świętego Oficjum w dniu 16 listopada 1982 r. dotyczące „kwestii liturgicznych” (por. C. Barthe, *La Messe à l'endroit*, s. 50).

Wyznając zasadę, że nie należy głosić niczego, co byłoby teologicznie niepewne, ani robić nic, co byłoby kanonicznie nieoprawne, ojciec opat, wbrew liczny i silnym naciskom, utrzymał używanie Mszału trydenckiego do końca 1974 r.

Zgodnie z dokumentem wprowadzającym reformę nowy Mszał miał obowiązywać od momentu uzyskania przez konferencje episkopatów aprobaty jego tłumaczeń. Stało się to właśnie z końcem tamtego roku. Opat więc dostosował się – nie bez oporów, lecz uznając, że mnisi nie mogą sobie pozwolić na najmniejsze nieposłuszeństwo. Jak później tłumaczył, jego decyzja wynikała bardziej z roztropności niż z posłuszeństwa, gdyż nie było pewności co do tego, że nowy Mszał jest obowiązkowy i że Mszał trydencki został prawowicie zakazany. Przyszłość pokazała, że jego obawy były słuszne.

Przy sprawowaniu świętych misterii ojciec Roy polecił kapłanom klasztoru zachowywać taką samą pobożność, cześć i poczucie sacrum, jaką wynieśli ze szkoły Mszału trydenckiego.

Zmarł w trudnym klimacie liturgicznym, podczas Kongresu benedyktyńskiego w Rzymie w 1977 r. Jego życie niewątpliwie skróciła – przynajmniej częściowo – nieustanna walka o święty Kościół i jego Tradycję.

W liście okólnym *Quattuor abhinc annos*, skierowanym 3 października 1984 r. do konferencji biskupich, Kongregacja Kultu Bożego przypominała pragnienie Ojca Świętego Jana Pawła II, aby spełnione zostały oczekiwania kapłanów i wiernych co do celebracji według Mszału rzymskiego, wydane w 1962 r. Począwszy od święta Zwiastowania 1985 r., i pod warunkiem uprzedniego przesłania osobistej prośby do ordynariusza miejsca, kapłani opactwa otrzymali zgodę na odprawianie połowy liczby Mszy świętych w tygodniu według tego Mszału.

Nowy etap otworzyły nieszczęsne „święcenia z Ecône”, po których powstała Papieska Komisja *Ecclesia Dei*. W wyniku pertraktacji, utrudnianych przez wpływowe osoby, następcą ojca Roy, Dom Antoine Forgeot, uzyskał od komisji reskrypt, z 22 lutego 1989 r., który umożliwiał opactwu powrót do regularnego posługiwania się Mszałem z 1962. Pod wpływem komisji, która wspierała wszelkie zbliżenia z Mszałem z 1969 r., Fontgombault zachowało nowy kalendarz w sanctorale oraz przyjęło kilka nowych prefacji,

niedzielną modlitwę powszechną... Praktyki te później okazały się zgodne z myślą kardynała Ratzingera.

Siódmego lipca 2007 r. motu proprio *Summorum Pontificum* w pełni przywróciło prawo używania Mszału z 1962 r. Jeśli dla opactwa nie było to „spotkanie po latach” – gdyż w Fontgombault był on w użytku od ponad 20 lat – to zwiększyło ono synowską pobożność i wdzięczność mnichów wobec Matki Kościoła i Benedykta XVI.

Od tego czasu przez opactwo przewinęła się setka kapłanów, średnio w wieku 30–40 lat, pragnących nauczyć się odprawiania formy nadzwyczajnej. Wysyłani przez biskupa w celu przygotowania do specyficznej posługi, zgłaszający się samodzielnie, aby spełnić prośby wiernych o Msze trydenckie, lub po prostu pragnący nauczyć się tej czcigodnej formy dla siebie i korzystać z jej duchowości, kończyli swój pobyt z przekonaniem, że odkryli skarb. Trudności, jakie napotykali, wiązały się z użyciem łaciny oraz z nabraniem świadomości, że w sposobie celebracji potrzebne jest „nawrócenie”, do którego jeszcze wrócimy.

Większość z nich na co dzień będzie praktykować formę zwyczajną. Niektórzy regularnie będą odprawiać jedną lub kilka Mszy w formie nadzwyczajnej w swoich parafiach – co jest zgodne z zamysłem motu proprio – a nie dla wąskiego grona „amatorów”.

Jak w tym nie dostrzec zapowiedzi odradzania się Kościoła, skierowanego na modlitwę, narodzin wolnych od kompleksów kapłanów i wiernych, którzy obficie czerpią z nieprzebranego źródła tradycji liturgicznej Kościoła, naznaczonej – w przypadku tzw. prywatnych modlitw kapłańskich – duchem zakonnym? Mszał św. Piusa V to Mszał średniowieczny. Nosi w sobie klimat społeczny, w którym monastycyzm, zarówno kluniacki, jak cysterski, odgrywał pierwszorzędną rolę. Wzbogacony tradycją zakonną, odzwierciedla on radę, jaką św. Benedykt dawał mnichom: *Nic nie może być ważniejsze od Służby Bożej* (rozd. 43).

Takie odkrywanie przez kapłanów spraw Bożych, karmienie się nimi przez wiernych, nie może pozostawać bez wpływu na społeczeństwo. Oto więc jeden z pierwszych owoców motu proprio.

Forma skierowana na Boga, lecz na miarę człowieka

Zastanówmy się teraz nad tym, jakie cechy formy nadzwyczajnej wpływają na wzrost poczucia sacrum.

1. Ryt

Skupienie, adoracja, cisza

W pierwszym rzędzie forma ta ułatwia postawę religijnego skupienia, adoracji i ciszy. À propos tego kardynał Robert Sarah pisał w *Mocy milczenia*:

Wzywam do prawdziwego nawrócenia! Chciejmy całym sercem na każdej z naszych Eucharystii stać się *Hostią czystą, Hostią świętą, Hostią niepokalaną*! Nie bójmy się liturgicznej ciszy. Jakże bym chciał, żeby pasterze i wierni weszli z radością w tę ciszę, pełną świętej czci i miłości dla niewysłowionego Boga. Jakże bym chciał, żeby kościoły były miejscem, w którym króluje wielka cisza, zapowiadająca i objawiająca obecność wielbionego Boga. Jakże bym chciał, by chrześcijanie podczas liturgii mogli doświadczać mocy milczenia! (wyd. Fayard 2016, pkt 265, s. 209).

Ilustracją tych słów jest ciche wypowiedanie Kanonu. Jest ono dla formy nadzwyczajnej tym, czym dla naszych wschodnich braci ikonostas – miejscem, momentem, w którym obecna jest świętość.

Jeśli mnisi z Fontgombault, po blisko dziesięciu latach posługiwania się Mszałem z 1969 r., zapragnęli powrotu do Mszału z 1962, to dlatego, że ten drugi doskonale harmonizował z ich życiem zakonnym, poszukiwaniem Boga w ciszy klasztoru, głęboką komunią serc człowieka i Boga, będącą przedsmakiem oglądania Go „twarzą w twarz” w wieczności. Bardziej kontemplacyjny charakter nadzwyczajnej formy wzmacnia pionowy wymiar liturgii, która jest *drogą duszy do Boga* (Benedykt XVI). Jakaż więc radość z ponownego odkrycia liturgii oktawy Zesłania Ducha Świętego!

Powtórki i oszczędność

Zauważmy, po drugie, że Mszał z 1962 r., tak jak inne rytzy sprzed reformy liturgicznej, nie boi się powtórek, dubletów, akcentowania pewnych treści. Nigdzie się nie spieszy, lecz daje człowiekowi czas, aby jego błądzący umysł mógł z powrotem zająć się tym, co najważniejsze.

Ewangelia mówi, że Maryja rozważała, wiernie zachowywała w swoim sercu (Łk 2, 19; 51) zdarzenia, które wiązały się z narodzeniem jej Syna. Podobnie ma być i w życiu kontemplatyka, mnicha: *non multa sed multum* – nie ilość, lecz jakość.

Miłośniczka tradycji monastycznej, Hélène Lubienska de Lenval (1895–1972), wyznawała pedagogię, opartą głównie na ciszy i rytach. Pisała ona:

Liturgia jest powolna: lubi drobiazgowość, powtórzenia i niekończące się przygotowania. Jej tempo bierze się z pedagogii Boga, który ukształtował naród wybrany przy pomocy wolnego i drobiazgowego rytuału. Gdy pod wpływem współczesnego życia (gorączkowego, bo podporządkowanego materii) zaczyna się śpieszyć, traci swą wychowawczą skuteczność i staje się formalna. Prawdziwie działa tam, gdzie zachowuje swoje tempo – u mnichów. Liturgia pokonuje zarazem ociężałość mięśni, jak i niecierpliwość nerwów; jednocześnie stymuluje ruch, jak spowalnia. To dzięki swej powolności liturgia panuje nad czasem. Ponieważ czas i materia są ze sobą związane, żadnego z nich nie można pokonać oddzielnie. Człowiek współczesny działa na odwrót, próbuje oszukać czas za pomocą szybkości. Tylko że zamiast opanować materię, cały się w nią zapada².

Dodajmy tu refleksję na temat lekcjonarza Mszału z 1962 r., który ma opinię ubogiego. Czy wprowadzone przez reformę wzbogacenie czytań z Pisma Świętego, długość niektórych perykop, nie szkodziłoby kontemplacji? Na pewno wierni, którzy mają coraz mniej czasu na *lectio divina*, i być może zapracowani księża świeccy z poszerzenia czytań odnoszą korzyść. Dla zakonników jednak obfitość i różnorodność czytań – z których na pewno niektórzy

² Hélène Lubienska de Lenval, *L'entraînement à l'attention*, Spes (Centre d'Études pédagogiques), Paris 1953, s. 85-86.

³ List do profesora Bartha
z 23 czerwca 2003 r.

wiele wynoszą – wydaje się jednak zbyt duża. Reforma likwiduje powtarzalność perykop, ich reлектurę, „przeżuwanie”, zapamiętywanie. Tę samą refleksję mogłoby nasunąć zwiększenie liczby prefacji. Kardynał Ratzinger mądrze sugeruje, że forma nadzwyczajna mogłaby przyjąć *kilka nowych prefacji (...), rozszerzony Lekcjonarz – większy wybór niż kiedyś, ale nie za wielki*³. *Non multa sed multum*. Oszczędność sprzyja kontemplacji.

Offertorium

Wśród bogactw Mszału z 1962 r. wielu podkreśla głębię modlitw Ofiarowania. *Jest to chwila* – pisze kardynał Robert Sarah – *gdy, jak wskazuje nazwa, cały lud chrześcijański się ofianuje, i to nie obok Chrystusa, ale w Nim, przez Jego Ofiarę, która się spełni w chwili konsekracji* (tamże, s. 210).

Suscipe sancte Pater (...) quam ego indignus famulus tuus (...) In spiritu humilitatis et animo contrito (...). Ogrom tajemnicy i świętości współlistnieje z marnością sługi, któremu Pan się powierza. I jest tak aż do końcowego *Placeat: Sacrificium quod oculis tuae majestatis indignus obtuli*.

Gesty

Po tym, jak podkreśliliśmy kontemplacyjny wymiar formy nadzwyczajnej, paradoksem może się wydać nasza uwaga dla ciała w liturgii. A przecież ciało wykonuje w niej tyle gestów: klęka, oddaje pokłony, czyni znaki krzyża. Liturgia jest także działaniem!

Zauważmy, że również w ciągu całego dnia mnicha – w liturgii obejmującej czas od rana do wieczora – ciało jest silnie związane z modlitwą.

Dzisiejszy aktywny świat pomniejsza znaczenie gestu, w czym pomagają mu współczesne środki komunikacji. Paradoksem jest to, że człowiek jest dziś bardziej ruchliwy, lecz używa mniej gestów. Reforma liturgiczna jakby wyprzedza to społeczne zjawisko. Z drugiej strony jakże nie zauważyć wagi, jaką Pan przykłada do gestów, zarówno podczas czynienia cudów, jak w relacjach z ludźmi (*Kto mnie dotknął?* – pyta pod adresem kobiety cierpiącej na krwotok; Łk 8, 45)? Wiara kapłana, wiara wiernych rośnie w otoczeniu widzialnych znaków czynionych w duchu prawdy;

jest przez nie pobudzana, ożywiana, uobecniania (por. św. Tomasz, *Summa theologiae*, IIIa, q. 85, a 3).

Od chwili konsekracji gesty, które kapłan wykonuje wokół postaci Chleba i Wina, są cielesnymi przypomnieniami rzeczywistości Golgoty. Jeśli nadaje każdemu z nich należne duchowe znaczenie, nie popadając przy tym w egzaltację, wówczas ciało łączy się ściśle z duszą i umysłem, wyrażając słowo, ukazując pokorę tego, kto stoi przed tajemnicą obecnego Boga. W sercu rodzi się pełna czci bojaźń, która uświadamia człowiekowi jego miejsce. Msza święta jest nie tylko posiłkiem, lecz także ofiarą. Pozbawione należytej uwagi gesty będą natomiast bezlitośnie oskarżać kapłana.

W celebracjach według formy nadzwyczajnej kapłani odkrywają niezmiennie wagę *ars celebrandi*, co pozwala im lepiej odprawiać Msze święte w obu formach. Nabieranie świadomości w tej dziedzinie idzie w parze ze wzmocnieniem wierności wobec Mszału: *Pozorna drobiazgowość rytu (...) nie zamyka celebransa w ciasnym gorsecie. Wręcz przeciwnie: daje mu określone ramy, które go chronią przed kreatywizmem i dają dużą swobodę umysłowi, aby był uważny na wielką tajemnicę, jaka się dokonuje na ołtarzu, a której kapłan jest szafarzem i sługą*⁴. Z tego powodu forma nadzwyczajna jest bardziej wymagająca i trudniejsza w nauce. Lecz później działa wyzwalająco. Paradoksalnie forma zwyczajna, która daje większą swobodę, może prowadzić do liturgicznej samowoli, a ta szkodzi w spotkaniu tajemnicy, która wymaga uniżenia.

Święty Jan Paweł II pisał: *Święta Liturgia wyraża i sprawuje jedną wiarę, wyznawaną przez wszystkich, a ponieważ jest ona dziedzictwem całego Kościoła, nie może być określana przez Kościoły lokalne w izolacji od Kościoła powszechnego (Ecclesia de Eucharistia, pkt 51)*. Tym bardziej nie jest ona własnością kapłana ani ekipy liturgicznej. Ryt liturgiczny zawsze należy przyjmować z pokorą. Jego zrozumienie wymaga nawrócenia, o którym mówiłem na początku, a to może zniechęcać. Aby dokonało się nawrócenie, trzeba odważyć się na krok w wierze, przełamać nieufność, a także zawrzeć pedagogii Kościoła, który wie, jak prowadzić człowieka do tajemnicy.

Dla zakonnika, który jest kapłanem, bogactwo rytów Mszału trydenckiego jest niewyczerpane. Trudno w kilku słowach powie-

⁴ Dom Antoine Forgeot,
Wstęp do broszury
*Apprendre la célébration
de la Messe basse selon
le Missel de 1962* autorstwa
ojca P.-E. Desainta,
wyd. Petrus a Stella,
opactwo Notre Dame
de Fontgombault 2009.

dzień, czego – dzień po dniu i przez całe życie – doświadcza w swoim sercu kapłan sprawujący każdą Mszę, bez względu na formę. Lecz nie mniej trudno jest wyrazić to, co w tej dziedzinie wnosi ryt, tak mądrze skodyfikowany przez ponad dziesięciowieczną tradycję i który ukształtował tak wielu świętych.

Od chwili rozpoczęcia Mszy modlitwy przy stopniach ołtarza zachęcają do opuszczenia *pro-fane* – miejsca przed świątynią – i wkroczenia do miejsca świętego, przystąpienia do ołtarza Pana: *Introibo ad altare Dei*. Kapłan jest wezwany do wejścia w udręki Ogrójca: *Judica me, Deus, et discerne causam meam de gente non sancta (...) tristis est anima mea (...)*. Jest jednocześnie w duszy Zbawiciela, jak w duszach wszystkich grzeszników, czując ich nędzę i przedstawiając ją Odkupieńczej Krwi. Warto prześledzić każdy z tych rytów – co uczyniło już wielu komentatorów, zwłaszcza we wczesnym średniowieczu. Zostały one zmarginalizowane przez uczonych liturgistów, którzy szczegółowo zbadali ich przyczyny historyczne, lecz zapomnieli, że Duch Święty działa przez przyczyny wtórne. Rozum ludzki może poznać uzasadnienie przyjęcia przez Ducha Świętego określonych gestów i formuł, ale to On nadaje im znaczenie i powoduje duchowe skutki, które mogą być o wiele głębsze, niż pozna to rozum w bezpośrednim namyśle.

Pod tym względem powrót do Mszału z 1962 r. został odebrany przez mnichów z Fontgombault jako wzbogacenie. Otrzymali bowiem dodatkową okazję spędzania czasu na poznawaniu i smakowaniu tajemnicy..

Pragnę podzielić się także refleksją, która może nas skłonić do rachunku sumienia. Argumentem za tym, że Mszał z 1962 r. nie mógł zostać zniesiony⁵, jest natura reformy, która ten Mszał głęboko modyfikowała, lecz w zamian pozostawiała mu prawo istnienia. Dlaczego więc porzucono takie bogactwo? – wielu dziś pyta. Lecz czy prawdziwe pytanie nie powinno raczej brzmieć: Dlaczego tylu kapłanów, którzy wcześniej celebrowali według Mszału z 1962 r., nie miało świadomości sprzedawania za bezcen liturgicznego dziedzictwa Kościoła? Czy sprawowanie samego rytu zatem nie wystarcza? Czy rzeczywiście w liturgii obcowali z tajemnicą?

⁵ Benedykt XVI w liście do biskupów z okazji publikacji motu proprio pisał: *W historii liturgii jest wzrost i postęp, nie ma za to żadnych zerwań. To, co poprzednie pokolenia uważały za święte, świętym pozostaje i wielkim także dla nas, przez co nie może być nagle zabronione czy wręcz uważane za szkodliwe. Skłania nas to do tego, byśmy zachowali i chronili bogactwa będące owocem wiary i modlitwy Kościoła i byśmy dali im odpowiednie dla nich miejsce.*

W swoim motu proprio *Summorum Pontificum* Benedykt XVI zachęca do sprostowania dwóch błędów liturgicznych: wyjąłwającego racjonalizmu i rubrycystycznego formalizmu.

Przypomnijmy także artykuł **+** motu proprio, który mówi, że *dwie wyrazy zasady modlitwy (lex orandi) Kościoła nie mogą w żaden sposób prowadzić do podziału w zasadach wiary (lex credendi)*. Kościół bowiem tak wierzy, jak się modli. Jedność rytu, wyrażająca się w dwóch formach, uczestniczy w jedności wiary. Każda forma ma zatem obowiązek jak najlepiej wyrażać jedność rytu i w ten sposób uczestniczyć w jedności wiary. Jeśli Sobór Watykański II promował otwarcie Kościoła na świat, to ostatni Papież również przypominali, że otwarcie to nie może się odbywać ze szkodą dla całości wyznania tajemnicy Boga i Jezusa Chrystusa, gdyż w przeciwnym razie Kościół może stać się zwykłą organizacją pozarządową (por. pierwsza homilia Papieża Franciszka, 14 marca 2013 r.).

2. Msza cicha

Ostatnim punktem, nad którym warto się zastanowić, jest użycie koncelebry. Konstytucja *Sacrosanctum Concilium* (pkt 57 i 58), po przypomnieniu, że koncelebra we właściwy sposób uwypatnia jedność kapłaństwa, rozszerzyła jej praktykę, lecz tylko do określonych i względnie rzadkich przypadków (pkt 57). W środowiskach monastycznych tekst jednak zrozumiano jako zachętę do codziennego koncelebrowania.

Ten rozpowszechniony dziś zwyczaj uprościł i zredukował pracę zakrystianów. Odciążył także poranne godziny zajęć mnichów. Lecz trzeba by zapytać: czy nie odniosła tu szkody mnisza pobożność liturgiczna?

Trzymanie każdego ranka w swych rękach Przenajświętszej Hostii i kielicha z Krwią Pańską, ponawianie działania Mszy, osobiste kontaktowanie się z Przedwiecznym Ojcem a uczestniczenie w koncelebrze wśród innych zgromadzonych braci nie ma tej samej rangi. W przypadku licznej wspólnoty kapłan-zakonnik może mieć nadzieję na przewodniczenie w co najwyżej dziesięciu Mszach konwentualnych w roku.

W przeciwieństwie do tego codzienne sprawowanie Mszy cichych przez każdego kapłana, następujące po Jutrzni i Laude-

sach, stanowi naturalne zakończenie modlitwy porannej oraz otwiera na sakramentalną Komunię i święte tajemnice, które odżywiają Kościół. To właśnie do takiej komunii – duchowej w przypadku koncelebry – powołani są mnisi gromadzący się na Mszach konwentualnych.

Umożliwiając powrót do cichych Mszy, motu proprio dba zatem o poziom pobożności liturgicznej. Wydaje się jednak, że postulat ten rzadko jest słyszany we wspólnotach monastycznych.

Kończąc pierwszą część tej refleksji, można powiedzieć, że forma nadzwyczajna jest formą niejako skierowaną na Boga, lecz wymagającą zaangażowania człowieka, zarówno w wielkości, jak słabości jego kondycji.

Owoc dla Kościoła: pokój

Zastanówmy się teraz nad owocem motu proprio *Summorum Pontificum* dla Kościoła. Od początku dokument ten był, i nadal jest, czynnikiem wprowadzającym pokój.

Czyż nie jest zjawiskiem niepokojącym, gdy kapłani i wierni godzą się na pozostawanie w sporze co do sprawowania Eucharystii, która jest przecież sakramentem miłości? W rozmowie z 2016 r. kardynał Robert Sarah mówił:

Bez ducha kontemplacyjnego liturgia będzie okazją do pełnego nienawiści rozdarcia i ideologicznych walk. Tymczasem powinna być miejscem naszej jedności i naszej komunii w Panu⁶.

⁶ Wywiad dla „La Nef”,
nr 285, październik 2016,
s. 15.

Motu proprio Papieża Benedykta zachęca pasterzy, kapłanów i wiernych do wzajemnego zrozumienia, słuchania się i szacunku. Taka jest rola Najwyższego Pasterza, który kocha wszystkie swoje owce, który je prowadzi, naucza i ratuje.

Jan Paweł II w liście okólnym *Quattuor abhinc annos* zwracał uwagę na *troskę Ojca wszystkich o wszystkie swoje dzieci*. Polski Papież ponownie wyraził swoje odczucia w motu proprio *Ecclesia Dei* z 2 lipca 1988 r. Szkoda, że zachowano w tytule tylko dwa pierwsze słowa dokumentu, gdyż trzecie – *adflicta* – wiele tu mówi. Komisja nosząca tę samą nazwę nie powstała z przepychu Kościoła triumfującego, lecz na krzyżu podziału między braćmi.

Czyż trzeba podkreślać, że dwa pierwsze punkty dokumentu mówią o smutku, jaki *odczuwa w sposób szczególny Następca Piotra, na którym spoczywa obowiązek pierwszego stróża jedności Kościoła?*

W piątym punkcie tekstu Jan Paweł II zwraca się do duszpasterzy i wiernych z apelem, aby *uświadomili sobie to, że różnorodność charyzmatów, tradycji duchowości i apostołstwa jest w Kościele nie tylko uprawniona, lecz także stanowi jego bogactwo*. Wszystkim zaś katolikom, którzy żywią przywiązanie do niektórych dawnych form liturgii i dyscypliny tradycji łacińskiej, Papież pragnie wyrazić swoją wolę – i prosi, by podjęli ją także biskupi oraz osoby pełniące w Kościele posługę duszpasterską – ułatwienia im komunii kościelnej poprzez decyzje mające na celu zagwarantowanie szacunku dla ich słusznych życzeń.

Benedykt XVI w liście towarzyszącym motu proprio *Summorum Pontificum* wyraża podobne uczucia *ufności i nadziei*, przyznając, że ogłoszenie tego dokumentu spotkało się z reakcjami, *rozciągniętymi pomiędzy radosnym poparciem a twardą opozycją*. W ojcowskich słowach, skierowanych do biskupów diecezjalnych, próbuje zwalczyć ich lęki – lęk o godzenie w autorytet Soboru Watykańskiego II, którego jakoby jedna z ważniejszych decyzji, „reforma liturgiczna”, została podana w wątpliwość, oraz lęk o podziały wewnątrz wspólnot parafialnych. Celem Papieża jest również leczenie ran – ran powstałych u wiernych wskutek *trudnych do zniesienia deformacji liturgii*⁷, ran związanych z prześladowaniem kapłanów przywiązanych do liturgii Kościoła, ran wynikających z niesprawiedliwych słów, które padły z obu stron. W kwestii tej należałoby okazać wiele skruchy i wiele razy wzajemnie prosić o wybaczenie, nie mówiąc już o ciągłym rachunku sumienia.

Benedykt XVI pragnął spełnić dzieło pokoju. Ideologia w dziedzinie liturgii doprowadziła do podziału, smutku i pesymizmu. Swoim motu proprio Benedykt XVI przyspieszył pokojowy proces liturgiczny. W miejscach, gdzie pasterze i wierni z otwartymi ramionami przyjęli jego tekst, odradza się komunია.

Wnioski

Na koniec tego wystąpienia przychodzą na myśl dwa słowa: dziękczynienie i nadzieja.

⁷ Benedykt XVI, List do biskupów z okazji publikacji motu proprio *Summorum Pontificum*.

Dziękczynienie dlatego, że inicjatywa Benedykta XVI uspokaja niepokoje pasterzy, kapłanów i wiernych w kwestii liturgii, otwierając drogę do nowej ewangelizacji, której fundamentem jest liturgia wraz z całym jej bogactwem.

Nadzieja dlatego, że nie wydaje się możliwe ostateczne zakończenie podziału, całkowite uciszenie napięcia między dwoma formami jednego rytu rzymskiego, między adoracją prawdziwie obecnych na ołtarzu Ciała i Krwi Chrystusa a służbą wspólnocie (por. cytowany list do prof. Bartha).

Napięcie to nie jest w historii Kościoła niczym nowym i wymaga przezwyciężenia.

Ewangelia przytacza pytanie (Mt 22, 36-40; Mk 12, 28-34) uczonego w Piśmie, który chciał wystawić Pana na próbę: „*Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?*”. On mu odpowiedział: „*Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego*” (Mt 22, 36-40).

Ruch liturgiczny poszedł ścieżką aktywnego uczestnictwa wszystkich w Eucharystycznej Ofierze. Czy jednak ten słuszny cel nie stał się celem Mszy świętej dlatego, że źle zrozumiano pojęcie? Posynodalna adhortacja apostolska *Sacramentum Caritatis* przypominała: *Wypada (...) jasno stwierdzić, że przez to wyrażenie [actuosa participatio] nie rozumie się jedynie prostej zewnętrznej aktywności podczas celebracji. W rzeczywistości czynne uczestnictwo, którego pragnął Sobór, winno być rozumiane w sensie głębszym, poczynawszy od większej świadomości tajemnicy, która jest celebrowana, aż do jej związku z codzienną egzystencją* (pkt 52).

Dzisiaj motu proprio wychodzi naprzeciw pragnieniu serc wielu kapłanów. O ile wiedzą, że chcą być sługami trzody, jaką im powierzono, o tyle są także – i przede wszystkim – przyjaciółmi Boga i mają potrzebę spotkania Go, karmienia się Nim poprzez sprawowanie liturgii.

Zatem praca na rzecz przywrócenia liturgii właściwej jej koncentracji na tajemnicy, przy zachowaniu zalet reformy, jawi się jako pomoc kapłanom w ich duchowym wzroście, jako przyjęcie *sensus fidelium*, na które tak często uwrażliwiał Papież Franciszek, a w końcu – jako wyzwanie dla Kościoła.

Przywrócenie *ad libitum* takich gestów jak znaki krzyża, przyklęnięcia, pochylenia, pozwolenie na odmawianie modlitwy ofertoryjnej z formy nadzwyczajnej, a także wprowadzenie możliwości odmawiania cichego Kanonu mogłyby być krokami, które dałyby się w prosty sposób zastosować w formie zwyczajnej.

Benedykt XVI otwierał drogę w tym kierunku, pisząc do biskupów: *Celebracja Mszy zgodnie z Mszałem Pawła VI będzie mogła mocniej niż kiedykolwiek wcześniej ukazać wiernym sferę sacrum, która tak ich przyciąga do wcześniejszej Formy Rytu Rzymskiego.*

Niedawno pewien misjonarz, pracujący w Azji, napisał tak o chrześcijanach, którzy prosili go o odprawianie Mszy świętej w rycie nadzwyczajnym: *Lubią zarazem chwalić Boga starannym rytym, jak być – za pośrednictwem rytu, który wykarmił tylu świętych – złączeni z Kościołem powszechnym, którego długa i bogata historia sięga czasów o wiele wcześniejszych niż pojawienie się Kościoła w ich kraju.* Pomijamy tu osobę misjonarza, dla którego celebrowanie, nawet po łacinie, jest o wiele łatwiejsze niż celebrowanie w języku kraju misyjnego.

Czyż nie jest pocieszające, że w Azji spotykamy te same odczucia, co u kapłanów przybywających do Fontgombault, aby się nauczyć formy nadzwyczajnej? Tym skarbem, tą długą i bogatą historią, którą zastają, jest powszechność Kościoła. Ten zaś, obecny w jednej cywilizacji, w jednym czasie i w jednym miejscu, przekracza i cywilizacje, i czasy, i miejsca.

Kościół, który zgodnie z nauczaniem *Lumen Gentium* jest Tajemnicą i Sakramentem, widzi, jak równocześnie to bogactwo i to napięcie odbijają się w jego liturgii jako dwa etosy celebracyjne – *misteryjny* i *społeczny*⁸, jako dwie formy – nadzwyczajna i zwyczajna. Nie może przejść nad tą opozycją do porządku dziennego. Dlatego największy owoc motu proprio prawdopodobnie dopiero nadejdzie w przyszłości. Zrodzi się z odmowy podziału na „Mszał wcześniejszy” i „Mszał późniejszy”. Ojcowie Soborowi nigdy nie mieli zamiaru tworzyć dwóch form rytu rzymskiego, dlatego ich istnienie domaga się zbliżenia, wzajemnego wzbogacenia, którego pragnął Benedykt XVI dla dobra Kościoła, a które byłoby odpowiedzią na słowa Syna Bożego: *Aby byli jedno!* (J 17, 11). Wówczas wszyscy będą mogli przyjąć za swoje słowa, jakie Papież Benedykt wypowiedział w opactwie Heiligenkreuz: *Proszę was: sprawujcie*

⁸ Por. F. Cassingena-Trévedy, *Te Igitur*, Ad Solem, Genewa 2007, rozdz. 6, s. 81-82.

liturgię świętą, patrząc na Boga w komunii ze świętymi, z Kościołem żywym w każdym miejscu i w każdej epoce, aby stała się wyrazem piękna i wzniosłości Boga, przyjaciela ludzi! (9 września 2009 r.). ■